Rocznik XVI. Kraków 1-go marca 1908. Nr. 3.

NOWY DZWONEK

wychodzi **raz** w miesiącu, około dnia **1**-go.

Wydawca i redaktor odpowiedzialny: **Ks. Marceli Dziurzyński.**

„Nowy Dzwonek“ kosztuje w prenumeracie:

w **Austryi** na **rok**: **3** korony; na **pół roku**: **1** koronę **50** halerzy. — Do **Niemiec** na rok: **3** korony **50** hal. — Do **Ameryki** na rok: **1** dolar.

Adres:

Redakcya „Nowego Dzwonka“ w Krakowie ul. Wolska L. 28.

Słowo do Braci Czytelników!

(List z Nowej Wsi Czudeckiej).

Proszę Szanowną Redakcyę *Nowego Dzwonka* o podanie w tem piśmie mego listu następującego:

„Bracia Czytelnicy! Bardzo mi smutno, że w *Nowym Dzwonku* znajdują się czasem przypomnienia o prenumeratę, bo stąd widzę, że są Czytelnicy, którzy na czas za pismo nie płacą, a to przecież nie po chrześcijańsku brać takie ładne pismo i dla nas katolików najlepsze i najzdrowsze, jakiem jest *Nowy Dzwonek*, a nie płacić za nie prenumeraty w swoim czasie.

I to jest także smutnem, że gdy się w jakiej okolicy pojawi pismo, zatruwające złemi naukami lub pełne fałszywych obietnic, to lotem błyskawicy rozchodzi się między ludźmi, a do prenumerowania pisma katolickiego to trudno kogo namówić. Czytać, toby czytał niejeden wszelkie pismo, ale płacić to nie chce.

Ale nie to jeszcze jest głównym celem mego listu. Mam tu co innego także na myśli. Bracia Czytelnicy! Wiemy wszyscy, że nasz *Nowy Dzwonek* nie ma znikąd żadnego poparcia, czyli subwencyi — więc trzeba i musimy mu pospieszyć z pomocą, na jaką nas stać. A musimy się do tego wziąć zaraz, tem bardziej, że to znowu nie wielka sztuka. Otóż proszę Was, Bracia Czytelnicy, byście każdy z Was oprócz siebie pozy-

skali dla *Nowego Dzwonka* choćby jednego nowego prenumeratora!

Zapewne każdy z Was wie już z 2-go numeru *Nowego Dzwonka*, co to powiedział Ojciec święty, Namiestnik Chrystusowy, mianowicie, że nadaremne będą wszystkie nasze uczynki dobre, jeżeli nie będziemy popierali uczciwych i dobrych gazet!

A dlaczegożbyśmy nie mieli popierać naszego *Nowego Dzwonka*, który dla nas jest tak miłem pismem i który nam tyle dobrego przynosi? W każdym numerze tego pisma dużo jest do czytania pouczającego. Wiadomo też, że *Nowy Dzwonek* tylko nam służy, więc i my jemu się przysłużmy.

Oto od dzisiaj zróbmy sobie to mocne postanowienie, aby każdy z nas, kto prenumeruje *Nowy Dzwonek*, namówił drugiego do prenumeraty tego pisma. Jeżeli to zrobimy, to się przysłużymy pismu katolickiemu, a to dzisiaj jest i zasługą i naszym obowiązkiem jako katolików.

Ja nie chwalący się, od czasu, jak jestem czytelnikiem *Nowgo Dzwonka*, pozyskałem dla niego już kilku Czytelników. I teraz na początek, aby mi kto nie wyrzucał, że piszę, a sam nic nie robię, zachęciłem jednego z moich znajomych do prenumerowania *Nowego Dzwonka*, t. j. Kazim. Szczępka i proszę mu zaraz pismo posyłać.

Na tem dziś kończę mój list — i pozdrawiam księdza Redaktora i wszystkich Szan. Czytelników".

Stały prenumerator *Piotr Ciebiera.*

*
* *

Dopisek Redakcyi. Do powyższych słów p. Piotra Ciebiery możemy od siebie tylko tyle dodać, że gdyby Szan. Czytelnicy poszli za jego głosem i rzeczywiście zjednali nam dużo nowych prenumeratorów, to wtedy moglibyśmy wydawać *Nowy Dzwonek* dwa razy w miesiącu.

Nie tyle bowiem od nas, ile głównie od życzliwości Sz. Czytelników zależy częstsze wydawanie naszego pisma.

Niechaj każdy z Szan. Czytelników usilnie się stara zjednać dwóch lub choćby jednego nowego Czytelnika, a na tem zyskaliby także Szan. Czytelnicy, bo mieliby nie raz, ale dwa razy w miesiącu *Nowy Dzwonek*.

ZAPRACOWANI.

(Dokończenie).

Z czasem nabierała wprawy w ciosaniu. Gorąca jej natura dodawała jej zapału, przy ochocie nauka szła łatwo.

Wykorczowany kawałek pola zaorano, a że pora była spóźnioną, zasadzono kukurydzę i nieco kapusty. Był to dzień wielkiej radości, gdy na własnym zagonie sadzono ziarno. W dniu tym wstrzymano się od ciesiołki, a wszyscy pracowali na polu. Dzień ten wyrznął Staszek nożykiem na korze jako dzień wielkiego święta, który powinien być pamiętnym dla rodziny.

— Dużo nas potu i krwi kosztuje ten kawałek ziemi — zauważył Maciek — Gdyby człek wiedział, że na takie jarzmo jedzie do Brazylii, toby dziesiątemu odradził emigracyi.

— Kiedyś nie miał nic — toś narzekał i wzdychał. Teraz masz majątki, że okiem nie przejrzysz, a już się krzywisz na pracę.

— W ojczyźnie nie pracowaliśmy tyle i żyliśmy, tu dwa razy więcej, nad siły nawet pracujemy, a przymieramy z głodu. Stało się. Wala przygotował budulec i zawołał do stawiania majstra. Aby mieć więcej ludzi do dźwigania i roboty, zgodzili się sąsiedzi, żeby wszyscy pracowali naprzód u Wali, potem on ze synami miał każdemu tyle dni pomagać, wiele który stracił u niego.

Minęło kilka tygodni, zanim postawiono chatę i stajnię. Potem udali się wszyscy do Janika i tu kilka tygodni potrzeba było na robotę. Wreszcie przyszła kolej na Prugara. Za mało przygotował sobie materyału, więc stracono nieco czasu na ciosanie.

Maciek obliczył pieniądze, zostało w szmacie parę reńskich zaledwie. Trzeba było pożyczyć, aby zapłacić majstra i potrzebne dodatki. Z wielkim wysiłkiem postawił chatę, ale razem ze stajnią, na wzor węglowickich. Na jednej połowie domu były dwie duże izby, w środku szeroka sień do młocki, w drugiej połowie stajnia.

Kiedy założono drzwi i okna, rozpłakała się Katarzyna z wielkiej radości. Z nadmiaru ciągłej pracy czuła, że ją tam coś kłuło pod łopatkami, że suchy kaszel dusił ją w piersiach.

— Fracha kaszel, furda kolka — mówiła, siadając na ławie, bo utrzymać nie mogła się na nogach. — Dał nam Pan Jezus pole, dał chatę, ot całe nasze szczęście na ziemi. Kukurydza i kapusta jest na zimę, to i czego nam potrzeba więcej? Taka ogromna chata, jak szkoła, słodki Jezu, nawet najbogatszy kmieć w Węglówce takiej nie ma.

Dzieci podzielały radość matki, przyrównywały swą chatę do znajomych sobie we wsi, sprzeczały się, czy ta ściana dłuższa była od szkolnej, czy tamta, czy okno było takie same, czy może takie jak u ekonoma we dworze.

Dla pamięci wyciął Stasiek rok i dzień dzisiejszy na belce. Maryś i Rózia rozwiesiły na ścianach obrazki, jakie dostały od księdza katechety jeszcze we Węglówce.

Cieszył się swoim kątem Maciek, ale milczał i nic nie mówił Wyczerpany był pracą i przemyśliwał nad tem, skąd wziąć pieniędzy na spłacenie długów i rat.

IV.

Kłócie w piersiach dolegało coraz więcej. Katarzyna rwała się pomimo to do pracy, aż zmęczona padła na łoże i powstać nie mogła. Rozwinęło się silne zapalenie płuc.

Gdzież tu szukać doktora? do miasta mil kilkanaście. Koni niema, pieniędzy niema, w dodatku lekarz mówi obcym językiem, kto go zrozumie? Maciek poszedł do sąsiadów, ci, zajęci robotą około zakładania swego gospodarstwa, poratowali pożyczką, ale nie poradzili nic. Poszedł do wsi poblizkiej. Wskazali mu jakąś kobietę, która pierwej była przy szpitalu i leczyła chorych.

Odżył Prugar na tę wiadomość, prośbą i namowami sprowadził babę do swej chaty.

— Gorączka, sroga gorączka — rzekła lekarka, przyłożywszy rękę do głowy chorej. Trzeba robić okłady zimne i pić oliwę, dopóki się gorączka nie złamie.

Pouczyła, jak się robi okłady, obiecała przysłać oliwy i wróciła do wioski.

Maciek pilnował sam zmiany okładów. Siedział osowiały w chacie, o robocie nie myślał. Po co miał robić, kiedy mu żona umierała? Narzekał na swoją podróż i na biedę. Bieda była w ojczyźnie, bieda i w Brazylii. Tam była inna bieda, ale między swoimi, jakaś znośna, przy-

jemna; tu była inna bieda, bieda bogata, która wołała o pracę na śmierć, wyżerała zdrowie i życie, skazywała na samotność i opuszczenie.

Z każdym dniem coraz głośniej robił sobie Maciek wyrzuty przed sąsiadami, którzy go nawiedzali wieczorem.

Przesilenie nastąpiło, gorączka spadła. Silny organizm zwyciężył. Chora powoli bardzo przychodziła do sił. Cieszyła się wracającem zdrowiem i brała udział w rozmowach. Strofowała męża za jego małoduszność i narzekania. Pomagały jej w tem sąsiadki, a najwięcej Janikowa.

— To już takie przeznaczenie. Komu sądzona choroba, to go wszędzie znajdzie.

— Jak kto się przepracuje, tego musi znaleźć — bronił się Maciek. — Kto za dużo wódki wypije, ten musi się upić. A jakże tu nie robić dużo, kiedy tu pustynia! Co krok pniak, konar, żylak, że się w głowie mąci, jak go wydrzeć. Jednemu dziesięć rąk mało.

— Robimy my tak samo.

— Przynieśliście jednak grosza więcej, głodem nie przymieracie, w długach nie siedzicie.

— Nie narzekajcie znów, Boga nie obrażajcie — mówiła Walowa. — Z innymi gorzej się dzieje. Ile z tych, co znami przyjechali, pomarło na okręcie i w porcie? Ile musiało zaprzedać się na robotę do plantacyi, bo grosza nie mieli. Wielu oszukano, okradziono. Jeszcze Pan Bóg był dla nas miłosierny.

— Czy to Pan Bóg nie był dla nas miłosiernym we Węglówce, po co nam było narażać się na te wszystkie biedy w Brazylii. Cośmy tu zyskali?

— Nie bluźnij Maciek, ofuknęła go żona. W Węglówce byłeś żebrakiem, zarobnikiem, a tu masz sztuk świętej ziemi, jak najpierwszy kmieć.

— Niby to mam, ale mi to kmieciostwo bokami wyłazi, kości dźwignąć nie mogę z pracy. Ciebie to bogactwo przywaliło chorobą i ruszać się jeszcze nie możesz. Żeby to człek wiedział pierwej, jakie go szczęście czeka za górami, za morzami!

Zwolna odzyskała Katarzyna siły i zajmowała się gospodarstwem. Maciek pilnował, aby się nie brała do ciężkiej pracy i podpatrywał z boku, czy jest zdrową

i mocną. Kiedy widział, że już nie zapada, nie nuży się, powiedział jej swoje plany.

— Słuchaj matka, jesteś zdrowa i możesz pilnować gospodarki z dziećmi. Ja ze Staśkiem pójdę w świat na robotę, bo mi się miejsce trafia we fabryce. Na kupie nie dorobimy się niczego. Za długi, za raty niespłacone sprzedadzą nam chałupę i grunt i zostaniemy żebrakami gorszymi niż w Węglówce.

— Bój się Boga Maciek, nie mów tak, bo się rozchoruję znowu.

— Otóż widzisz, trzeba najpierw spłacić długi, potem trzeba kupić jaką krowinę, konia, pług, wóz, bo najętym pługiem nie zarobisz na życie i na raty.

Nazajutrz spakował czystą bieliznę do tłumoka, pożegnał żonę i dzieci i poszedł na zarobek ze synem.

— A pamiętaj Maryś — upominał najstarszą córkę — żebyś mi pilnowała matki. Tyś młoda i mocna, do pracy się nie leń, a matce robić nie pozwalaj. Niech warzy jedzenie, a ty korczuj pniaki dalej. Rózia może ci pomagać, jak dotąd.

Mijając chaty sąsiadów, oddalone od swojej, bo każdy wśród swego pola budował zagrodę, wstąpił do nich na pożegnanie. Było ono krótkie, serdeczne. Gorąco prosił o opiekę nad żoną, dziećmi i dobytkiem.

Maciek był sumiennym robotnikiem, a silnym i roztropnym, więc go ceniono i płacono lepiej niż drugich. Żył skromnie, a pieniądze składał. Gniewali się towarzysze, że nie pił i nie hulał z nimi. Zarobek pierwszych dwóch tygodni skradł mu któryś z zawiniątka. Szydzono potem, że dla złodziei pracuje.

Nie dał się odstraszyć, ani żadnemi sposobami nakłonić do zabaw wieczornych i niedzielnych. Widząc, że nie ma bezpiecznego schowania na krwawo zarobiony grosz, odsyłał go pocztą każdej niedzieli żonie, aby wypłaciła dłużników.

Po roku pracy wolnym był od długów, spłacił zaległe raty. Wziął na wypłat krowę, konia, pług i wóz i z takim dobytkiem zajechał przed chatę. Była to wielka niespodzianka i radość dla żony i dzieci. Do pustej dotąd stajni wprowadzono konia i krowę, dawano wodę, siano, trawę, chleb z wielkiej uciechy. Teraz już kupować mleka

nie będą, rydlami uprawiać ziemi, na plecach nosić drzewo i zboże. I pniak podkopany łatwiej wydrze koń, aniżeli dzieci. Będą one dopiero dogadzały swemu pomocnikowi.

Kilkanaście dni zabawił Prugar w domu. Rozglądał się po polu, zagrodził obejście, zrobił co pilniejszego było i zarządził, co robić dalej. Staśka zostawił na gospodarce, a teraz sam poszedł na zarobek. Trzeba było odrobić za konia i krowę, trzeba było więcej bydła nakupić i rozpocząć z kapitałem prawidłową gospodarkę.

Ciężko mu było teraz wyruszać w drogę. Długi i raty nie gniotły go. Dwoje bydląt ożywiły jego gospodarkę, pola spory kawał był wykorczowany, nadzieja lepszej przyszłości ożywiła mu duszę.

— Idź jednakże — mówiła żona — bo tak potrzeba. Trzeci rok już pracujemy, a jeszcze nie jesteśmy tam, gdzie nasi sąsiedzi. Przecież my zawstydzić się im nie damy!

Poszedł więc Maciek, pracował, oszczędzał i słał pieniądze do domu. Kiedy mu żona napisała, że znowu kupiła krowę albo konia, brał się żwawo do roboty, aby znowu zaoszczędzić nieco grosza na nową sztukę bydła lub na ratę. Koniecznie chciał dorównać sąsiadom. Tak mijały miesiące; minęło półtora roku.

Teraz zamierzył wracać do domu. Mógł rozpocząć gospodarkę racyonalną, wypasać bydło i przez korczowanie powoli powiększać orną ziemię. Jeszcze nie zdecydował się, kiedy wrócić, gdy spostrzegł Stacha.

— A tyś tu po co?

— Po was tatusiu.

— Cóż wam tak pilnego? Pisałem przecież, że wracać myślę.

— My też od miesiąca czekamy. Ale matusia zachorowała nam znowu.

— Co się stało?

— A no, pracowała od świtu do nocy, zmęczyła się i znowu uczepiła się jej choroba. Wysłała mię duchem do was, bo czuje, że opuszczają ją siły.

Prugar wypowiedział służbę we fabryce i zaraz wybrał się w drogę. Żonę zastał konającą, nie było już ratunku dla niej. Kapłan udzielił jej ostatnich Sakramentów, chora ze spokojem chrześcijanki wyczekiwała śmierci.

— Oto czegośmy się dorobili w Brazylii — biadał z goryczą Maciek.

— Nie narzekaj mężu, czy tam, czy tu, umierać trzeba.

— Tam w ojczyźnie nie zamęczyłabyś się pracą, nie zginęłabyś tak prędko.

— Tu za to dorobiliśmy się majątku.

— I cóż nam z tego majątku? Jeszcześmy nie skosztowali, czy on smaczny, czy dobry. Dotąd gorzki tylko był, ciężki i przykry okropnie. Tyleśmy go użyli. Nieszczęsna ta godzina, kiedy daliśmy się namówić do wędrówki za morze.

— My nie użyli na świecie niczego, ale dzieciom będzie lepiej. Dla nich pracujemy, pamiętaj.

Na pogrzeb Katarzyny wydał Prugar wszystką gotówkę, jaką przyniósł ze sobą.

Stasiek wyrznął nożykiem na belce dzień i rok śmierci matki. Była to ważna dla rodziny rocznica.

Po pogrzebie chodził z kąta w kąt, oglądał swoje pola, bydło, ale do roboty nie brał się wcale. Osowiał, osmutniał, stracił ochotę do życia. Kiedy raz wziął się do roboty, pracował regularnie jak maszyna w ruch puszczona, kiedy stanął, potrzebował bodźca z zewnątrz, nagany lub zachęty. Żona znała jego usposobienie, umiała go podniecać, dzieci jednak nie śmiały.

Gdy zniechęcenie do pracy trwało długo, a smutek za żoną i za kochanym krajem ojczystym widocznym był na znękanej i zapadłej twarzy, wówczas sąsiedzi zaczęli go reflektować.

— Alboż mi na życie dużo potrzeba? — odpowiadał — kawał chleba i łyżkę mleka.

— Dla siebie nie potrzebujecie, ale dzieci potrzebują. Pracujcie na dzieci.

— Aha, aha, pracuj na dzieci!

Szeroko otworzył oczy, począł pracować myślą. Przypomniał sobie wreszcie słowa umierającej żony.

— Aha, i ona tak mówiła: „Pamiętaj, pracuj dla dzieci, żeby im dobrze było“.

Słowa te, niby iskra elektryczna, rozbudziły go z odrętwienia moralnego.

Wziął siekierę do chudych, kościstych dłoni i poszedł na korczunek.

Odtąd z regularnością maszyny pracował bez ustanku od świtu do zmroku. Maryś zajęła się gospodarką w domu, Rózia i Jacuś oddane mieli sobie bydło, a Stasiek z ojcem pracował w polu.

Około ośmiu morgów pola było już pod orką. Dla licznego bydła trzeba było przygotować dostateczną ilość siana na zrębach, a gdy robota w polu i domu była ukończoną, szedł dalej na korczunek lub przygotowanie budulca na stodołę i stajnię osobną.

Wśród gorączkowego zajęcia minęło lat przeszło dwa. Z jednego boku chaty stanęła okazała stodoła, z drugiego stajnia. Maciek czuł, że go siły opuszczają.

— Żeby choć stajnię dokończyć — mawiał sobie — potem odpocznę.

Dokończył, podłogę ułożył i żłoby ustawił, ale drabin już nie mógł. Zwaliła go choroba na łoże, z którego już nie powstał. Organizm pracą wyczerpany nie miał sił do zwalczania ostrego zapalenia płuc. Kiedy pojednał się z Bogiem, wezwał sąsiadów, aby rozporządzić wobec nich majątkiem. Każde dziecko miało otrzymać równą część, gdy dojdzie do pełnoletności. Opiekunem został Wala.

— A no, chcieliśmy ze żoną majątków, przyszliśmy tutaj. Dał nam Pan Bóg majątek, wielu nam zazdrości, każdy powiada, że przecież z pomiędzy wielu innych emigrantów powiodło nam się najlepiej w Ameryce, a jednak ja nikomu nie życzę, aby dał się skusić do podróży za morze. Kogo nie zabije malarya i nędza, tego zabije praca. Oto czego się dorobi...

— No, wyście za dużo pracowali, nieboszczka wasza także — zauważył Janik.

— Pracować musiałem, aby gospodarstwo postawić na nogi. Ale wy, choć robiliście mniej, czyście szczęśliwi? Praca także was zjadła. Zawiało was w polu, odjęło wam rękę i nogę, ledwo o kiju łazicie. Walową opadła dychawica, że mówić dobrze już nie może. Więc cóż mamy za szczęście w Brazylii?

— Za to dzieciom naszym będzie lepiej, niż nam.

— A no, tyle chyba pociechy. A w ojczyźnie nam znowu tak źle nie było, a i dzieci miałyby sposób do życia. Stało się. W Ameryce zboże nie rodzi złotych ziarnek, ani drzewo złotych owoców. Pracować trzeba ciężko.

Kto chce mieć więcej, to i w ojczyźnie większą pracą zdobędzie więcej.

Pożegnał dzieci, pobłogosławił, zalecił im zgodę, pilność i miłość wiary i języka ojczystego. Pracować je nauczył, majątek zostawił, od nich zależy użyć go na swe szczęście.

Drugi raz zagościła trumna do chaty, drugi orszak pogrzebowy wyruszył na cmentarz katolicki, przy odgłosie polskich pieśni żałobnych.

Maryś, jako najstarsza w chacie, została głową rodziny i wspólnie z bratem prowadziła gospodarkę.

*
* *

Znowu nożyk Stasia naznaczył na belce dzień i rok śmierci ojca.

Zebrane wieczorem dzieci przyglądały się w milczeniu codziennie tym datom, wyciętym na belce. Każde dziecko rozumiało doskonale, co która cyfra oznacza.

Raz wpatrując się długo w belkę, zapytał się nagle Stasiek:

— Maryś, a nie pamiętasz ty, kiedyśmy to wyjechali z Węglówki?

— A na co ci to?

— Widzisz, trzebaby zapisać na belce także i ten dzień. Tatuś mówili, że on najważniejszy przecież, bo był początkiem naszej „bogatej biedy“.

— Lepsza to była bieda w naszym kraju, bo między swoimi, lekka, przyjemna, wesoła!

Z moich spostrzeżeń i doświadczeń na wsi.

Wytknąć bliźniemu wadę, która mu szkodę przynosi, a wytknąć w tym celu, by się jej pozbył dla własnego dobra, uważam za obowiązek chrześcijański i obywatelski, dlatego proszę Szanowną Redakcyę o umieszczenie w *Nowym Dzwonku* tych kilku moich uwag, jakie mi się nasunęły w czasie mojego kilkuletniego pobytu na wsi.

Oto zauważyłem, że główną przeszkodą w gospodarczym, czyli ekonomicznym rozwoju naszego ludu jest brak zrozumienia korzyści, jakie wynikają z dzia-

łania zbiorowego. Mamy wprawdzie przysłowie: „Gromada, to wielki człowiek“, ale nie sprawdza się ono w życiu, względnie nie ma ono zastosowania po wsiach, gdzie każdy woli postępować w pojedynkę i samopas, niż łączyć się z sąsiadami do jakiej wspólnej pracy.

Mamy w kraju bardzo pożyteczną instytucyę „Towarzystwa Kółek rolniczych“, która obchodziła w roku zeszłym 25-letni jubileusz swego istnienia i która obejmuje przeszło 1000 gmin wiejskich. Między innymi celami tej instytucyi jest i ten, aby lud przyzwyczaić do wspólnej pracy na polu gospodarczem i handlowem. Zdawaćby się mogło, czytając zwłaszcza roczne sprawozdania działalności wspomnianego Towarzystwa i jego Głównego Zarządu, że lud nasz garnie się do wspólnej pracy, i że szybkim krokiem zbliżamy się ku lepszej przyszłości. Ale niestety, owe niby świetne wyniki są tylko na papierze.

Żyjąc lat kilkanaście na wsi, zajmowałem się żywo tą sprawą i poznałem bliżej stosunki w kilkunastu Kółkach rolniczych, a więc to, co piszę, piszę z doświadczenia i twierdzę otwarcie, że Kółka rolnicze istnieją po wsiach przeważnie nie na tej podstawie, jakoby lud odczuwał ich potrzebę i korzyści — tylko opierają się na pracy i poświęceniu jednostek, to jest osób pojedynczych, oddanych tej sprawie.

Gdzie znajdzie się człowiek, któremu dobro ludu i jego podniesienie oświatowe i gospodarcze leży na sercu, tam Kółko rozwija się pomyślnie ku pożytkowi członków, tam powstają obok Kółka inne pokrewne instytucye, jak czytelnia, kasa Raiffeisenowska, straż pożarna, przedsiębiorstwo jakieś i w ten sposób wpaja się w ludność pojęcie o korzyściach pracy wspólnej dla wspólnego dobra.

Ale ile to pracy trzeba, ile zaparcia się siebie, ile siły woli, by nie ostygnąć w zapale i nie zniechęcić się obojętnością a nierzadko i złą wolą u tych, dla których dobra pracę się podejmuje, to tylko ten wie, kto to przeżył. I zwykle potrzeba kilku nieraz lat, by u naszego wieśniaka zyskać zaufanie.

Tak było i ze mną. Mieszkałem lat kilkanaście na wsi (we wschodniej części kraju — lecz we wsi czysto polskiej), a jako syn ludu, postanowiłem dla tego ludu

pracować, tem bardziej, że mimo blizkości wielkiego miasta, lud ten był bardzo zaniedbany pod każdym względem.

Zacząłem od czytelni. Nie poprzestałem jednak na samem założeniu, ale co niedzielę szedłem bez względu na pogodę do szkoły i nie zrażając się tem, że nieraz miałem po dwóch lub trzech słuchaczy, czytałem, objaśniałem, opowiadałem.

Powoli liczba słuchaczy rosła, a gdy doszła do 20 stałych uczestników tych niedzielnych zebrań, przystąpiłem do założenia „Kółka rolniczego“ w prawdziwem tego słowa znaczeniu. Nie zakładaliśmy bowiem sklepu, który w niektórych gminach oznacza to samo co „Kółko“, ale skierowałem czytanie na sprawy czysto rolnicze, zająłem się sprowadzeniem nasion, paszy, wprowadzałem uprawę nowych roślin pastewnych, zakupiłem na wspólny użytek kilka maszyn rolniczych, postarałem się o buhaja dobrej rasy, o drób szlachetny, namawiałem do zakładania sadów i co roku sprowadzałem po kilkadziesiąt szlachetnych szczepów drzew owocowych, urządzałem gnojownie, słowem starałem się tym sposobem wpłynąć na podniesienie gospodarstw rolnych.

Później utworzyłem „Straż ogniową ochotniczą“ przy Kółku rolniczem, uposażoną w dobrą sikawkę i wszelkie przyrządy ratunkowe, i miałem tę pociechę, że nasza straż zawsze pierwsza stawała, gdzie trzeba było w nieszczęściu nieść pomoc sąsiadom. W końcu po kilkuletnich namowach i tłumaczeniach założyłem i prowadziłem sam kasę Raiffeisenowską, która ostatecznie skupiła dokoła siebie całą gminę.

Zdawało mi się, że doświadczeniem przekonani już o korzyściach wspólnej pracy, włościanie pójdą tą drogę dalej — choćby im brakło nawet kierownika. Tymczasem co się stało. Stosunki tak się ułożyły, że musiałem opuścić dotychczasowe miejsce mojej działalności, i minęło zaledwie kilka miesięcy, a już dochodzą mię smutne wieści, że wszystko, com złączył, rozprzęga się, upada, bo brak jednostki kierującej.

A nie jest to jedyny wypadek. Jeżeli przeglądniemy roczne sprawozdania „Głównego Zarządu Towarzystwa Kółek rolniczych“, to tam co roku znajdziemy pewną liczbę Kółek rolniczych, które się rozwiązały. A dla-

czego? bo zapewne, jak w opisanym wyżej wypadku, ubył kierownik, który był duszą Kółka.

Ile zaś dobrego mogą zdziałać „Stowarzyszenia spółkowe“, czyli wspólna praca włościan, za przykład niech nam posłuży Poznańskie, gdzie mimo strasznego uciskn ze strony Prusaków, lud polski, oparty o Spółki i Kółka, tak pod względem moralnym jak i materyalnym. ze skutkiem opiera się wynarodowieniu i wywłaszczeniu.

Zastanawiając się nad przyczynami tego smutnego stanu rzeczy u nas, dochodzę do przekonania, że wina leży nie tylko w ludzie, lecz po części także w powiatowych Zarządach Kółek rolniczych, które przeważnie istnieją na papierze. Gdyby w powiatowych Zarządach Kółek rolniczych zasiadali ludzie, dbający rzeczywiście o dobro ludności, gdyby te Zarządy utrzymywały stosunki ciągłe z Kółkami, toby nie pozwalały na upadek co roku kilkudziesięciu nieraz Kółek, lecz śpieszyły z zachętą i pomocą tam, gdzie niebezpieczeństwo zwinięcia tej pożytecznej placówki grozi. A upadek pojedynczego Kółka jest stratą wielką, bo pociąga za sobą zniechęcenie, wywołuje brak ufności we własne siły, przerywa szkołę, którą lud nasz dopiero przechodzi, uczącą go o potrzebie i korzyściach wzajemnej pomocy i wspólnego działania.

W dzisiejszych czasach łączenie się drobnych rolników do wspólnej pracy w Kółkach lub Spółkach jest koniecznością, niestety mamy jednak za mało ludzi, którzyby się tą sprawą zająć chcieli z całem poświęceniem się. Gdybyśmy w kraju mieli więcej takich ludzi jak czcigodny Prezes Towarzystwa Kółek rolniczych p. Artur Zaremba Cielecki, co ni czasu, ni trudu, ni mienia nie żałuje, by tylko jak najwięcej Kółek rolniczych po całym kraju rozszerzyć — jak niestrudzony Dr. Stefczyk, kierownik biura Patronatu spółek Raiffeisenowskich — inaczejby w naszym kraju wyglądało.

O potrzebie i korzyściach Spółek Raiffeisenowskich napiszę później, dziś zaś kończę, nawołując Szanownych Czytelników, aby nie czekając na niczyją zachętę, łączyli się w Kółka i Spółki, bo w nich przyszłość i dobrobyt ludności rolniczej. *Fr. G.*

Żydzi w Galicyi.

Gazety żydowskie, wychodzące w Galicyi, obliczają, że w naszym kraju jest

dziedziców żydów — 475
dzierżawców żydów — 527

a z całej wielkiej własności ziemskiej w rękach żydów jest **prawie czwarta część.**

A zatem — pisze na to jedna z ludowych gazet poznańskich — 475 dziedziców polskich w Galicyi wyzbyło się dobrowolnie ziemi w ręce żydów, a 527 dziedziców Polaków posługuje się żydami jako dzierżawcami!

I dlaczegoż to prawie pół tysiąca dziedziców polskich oddało ziemię w ręce żydowskie?

Oto, bo tym panom pracować się nie chciało, ale używać chcieli i brali od żyda na rewersy i wekselki, aż żyd wygnał ich z dworu i sam się w nim rozpostarł.

W najnowszych czasach znowu jeden z naszych panów, mianowicie Wł. Młodecki, sprzedał olbrzymie dobra Łopatyn żydowi Zimentowi za 1 milion 300 tysięcy koron. Tenże szlachcic już przedtem sprzedał wszystkie dworskie realności w liczbie kilkadziesiąt wyłącznie żydom.

Sama więc szlachta sprzedaje Ojczyznę naszą żydom!

Jeżeli tak dalej pójdzie, jeżeli na szlachtę galicyjską nie przyjdzie opamiętanie, to za lat kilkadziesiąt w Galicyi będą sami dżedżyce z krzywymi nosami, a kraj nasz będzie się mógł śmiało nazywać „Nową Palestyną“.

Nie lepiej także jest po miastach i miasteczkach galicyjskich. Oto według obliczeń krajowego biura statystycznego liczba żydów w naszych miastach jest następująca:

Lwów ma 43.412 żydów — Kraków ma 25.430 żydów.

Z miast, mających ponad 10.000 mieszkańców:

Kołomyja ma	16.417 żydów —	Przemyśl ma	13.319 żydów
Stanisławów	13.826 „	Tarnów	12.484 „
Tarnopol	13.330 „	Brody	11.854 „

W miastach od 4.000 do 10.000 mieszkańców:

Drohobycz ma	8.678 żydów —	Chrzanów ma	5.504 żydów
Stryj	8.554 „	Podgórze	5.414 „

Buczacz ma	6.830 żydów	—	Złoczów ma	5.257 żydów
Rzeszów	6.144 „		Rawa Ruska	5.098 „

Cyfry te wskazują, że we wschodniej części kraju miasta są po większej części zżydziałe. Mniejsze zwłaszcza miasteczka, w powyższym opisie nie wykazane, mają olbrzymią część ludności żydowskiej. Na zachodzie najsilniej przesiąknięte żydami są Tarnów, Gorlice i Chrzanów.

Pismo Ojca św. w sprawie prasy!

Węgierska gazeta *Alkotmany*, organ partyi ludowej, ogłosiła w zeszłym miesiącu bież. roku pismo Ojca świętego Piusa X., wystosowane do Biskupa Prohaski i do księcia Mikołaja Esterhazego, jako prezydenta katolickiego „Towarzystwa prasowego“.

W piśmie tem wyraża Papież ogromną radość, że katolicy na Węgrzech poznali, iż złe pisma (to jest zła prasa) są źródłem zatrutem, które w naszych czasach bardzo się rozszerza. Ojciec święty cieszy się, iż Węgrzy założyli „Stowarzyszenie prasowe“, które dla obrony wiary i moralności szerzyć będzie dobre gazety i książki, i wystąpi do walki przeciw szerzeniu wrogich pism.

Wiek nasz — pisze dalej Ojciec święty — zasługuje na nazwę „wieku prasy“. Ponieważ zaś zła prasa, ufna w ochronę ustaw, walczy przeciw religii, szerzy wśród obywateli nienawiść i podnieca namiętności, więc kraje, narody, stowarzyszenia i poszczególne osoby powinny natychchmiast przystąpić do pracy, jeżeli chcą bronić wiary Chrystusowej i na pisma złe odpowiadać szerzeniem i podniesieniem pism dobrych.

Wkońcu wzywa Papież wszystkich węgierskich katolików, aby przyczyniali się usilnie, czem i jak mogą, do popierania i szerzenia dobrej prasy (czyli pism katolickich), i udziela wszystkim, biorącym udział w tej pracy, apostolskiego błogosławieństwa.

Zdanie Anglika o Polakach i Prusakach.

Na prośbę Henryka Sienkiewicza, naszego nasławniejszego dziś pisarza — wynurzają różni wielcy i sławni mężowie zagraniczni swe zdania o najnowszej zbrodni Prusaków, jakiej się chcą dopuścić na polskim narodzie przez znaną ustawę o wywłaszczeniu.

Między innymi poeta i pisarz angielski Artur Symmons w liście do H. Sienkiewicza tak pisze:

„Naród polski jest dla tych, co go poznali, najbardziej delikatnym i jednym z najbardziej bohaterskich i szlachetnych narodów Europy. Istnienie tego narodu powinno być dla Europy równie drogiem, jak istnienie najcenniejszego klejnotu.

„Prusy wyciągają rękę, by go skraść, — jest to ręka złodzieja, sięgającego po klejnot.

„Jakiem prawem mieszają się Prusacy do bytu narodu, którego nie są w stanie zrozumieć, który pożąda jedynie pokoju i wolności? Niema większej zbrodni, jak zabrać człowiekowi jego ziemię, jego prawa i ojczysty język, a właśnie to chcą zrobić Prusacy w tej części ziemi polskiej, na której panują... Czyż nikt nie zdoła otworzyć Prusom oczu, zanim państwo to dopuści się występku“.

A więc uczony Anglik wyraźnie nazywa Polaków klejnotem wśród narodów Europy. i narodem najbardziej bohaterskim i szlachetnym — Prusaków zaś nazywa największymi zbrodniarzami — na co rzeczywiście dziś sobie zasłużyli.

Głód w Rosyi.

Zaraz po zeszłorocznych żniwach chybionych zwracano uwagę na to, że w środkowych prowincyach Rosyi europejskiej zapanuje w zimie głód, jakiego już dawno nie było. Przypuszczenie to zmieniło się obecnie w pewnik, i widmo głodu wyciąga już swoje szpony po ofiary. Na domiar złego, władze podatkowe ściągają zaległe daniny z całą surowością, co ma ten skutek, że ludność, nie mająca już nic do stracenia, porzuca wsi i garnie się

do miasta, pomnażając w ten sposób głodne i bezdomne rzesze, jak wiadomo, najlepszy materyał rewolucyjny.

Wedle wiadomości, zebranych przez „Moskiewski komitet towarzystwa pomocy dla głodnych“, gubernie takie, jak kazańska i samarska, głodują już od trzech lat z rzędu. Ziemscy naczelnicy i lekarze tamtejsi stwierdzają, że obecnie już 40 ludzi na sto nie ma zupełnie chleba, lecz żywi się lebiodą.

W kazańskim powiecie obliczono, że w czterech wsiach 1350 ludzi nie jada zupełnie chleba, ani wogóle żadnych mącznych potraw. W powiecie bugurosławskim, w gubernii samarskiej, liczba ludności wiejskiej, zupełnie pozbawionej żywności, wynosi 25 tysięcy. W nowouzieńskim zaś powiecie tej samej gubernii liczba głodnych dochodzi do 40 tysięcy. W całej gubernii samarskiej sroży się straszliwa zaraza tyfusu. Inwentarz żywy częścią za bezcen wysprzedany, częścią zaś wybity. Strzechy z chat pozdzierane na karmę dla pozostałych krów. Śmiertelność wśród dzieci dochodzi do 90 na 100.

Podobnej klęsce uległy obecnie gubernie ufańska i wiacka. Obok tyfusu sroży się tam jeszcze szkorbut. W wielu powiatach łudzie jedzą tylko raz na dzień jakąś potrawę, złożoną z wody, otrąb i znacznej domieszki młodej kory brzozowej. Ludność baszkirska w powiecie mikołajewskim żywi się niemal wyłącznie mięsem końskiem bez wszelkiej domieszki roślinnego pożywienia, wskutek czego szkorbut szerzy się w tym powiecie z niesłychaną szybkością.

Przybywający z odległych, zapadłych okolic całej niemal środkowej Rosyi, opowiadają okropne rzeczy o położeniu ludności włościańskiej. Wskutek poprzednich głodów siły fizyczne ludności i jej środki zmniejszyły się tak bardzo, że przestano niemal zupełnie uprawiać ziemię. W gubernii samarskiej liczba samych koni zmniejszyła się w ciągu jednego roku o 190.000 sztuk. W wielu guberniach środkowych ludność wysprzedaje za bezcen żywy inwentarz — za konia płaci się 5 rubli, za krowę 3 ruble i t. d.

Ale i ten marny dobytek, jak mówiliśmy wyżej, zabiera policya za podatki i to do tego stopnia, że nawet obuwie i odzież grabi biednym nędzarzom. Wszystko to

wybornie przygotowuje grunt pod rewolucyę, która, na chwilę stłumiona obiecankami, lada dzień na nowo wybuchnąć może.

List do Redakcyi.

Z Turbi (powiat tarnobrzeski) piszą nam: Aby kochani Czytelnicy *Nowego Dzwonka* wiedzieli coś i o nas — to za łaskawem pośrednictwem naszej gazetki donoszę, iż lud tu dość chętny do czytania i oświaty, a usposabia go do tego ksiądz kanonik nasz Proboszcz Leszczyński, który pracuje gorliwie sam nad rozszerzeniem Kółek rolniczych i Związków katolicko-społecznych. Najwięcej zaś oddziaływa przez III. Zakon św. Franciszka, któremu pozwala zupełnie się w parafii swej rozwijać, a przez to wielce wpływa na umoralnienie i dobrobyt ludu.

Dnia 26 stycznia bież. roku zaprosił nasz ks. Proboszcz Ojca Rudolfa z Zakonu OO. Kapucynów, by urządził wybory przełożonych Tercyarzy. Zebrała się po południu ludu moc. Przed wyborami przemówienie O. Rudolfa, energiczne i wzruszające, o powinnościach prawdziwego chrześcijanina, zachęciło wielu do odnowienia przyrzeczeń, danych przy Chrzcie św. i do zrobienia profesyi w III. Zakonie, że takimi chcą być do śmierci.

Potem wybrano przełożonych III. Zakonu, mianowicie, dla Turbi: Konstantego Steca i Franciszka Mierzwę; dla Wulki turebskiej: Elżbietę Bielecką i Joannę Kuchcinę; dla Obojna: Wojciecha Gośca, Franciszka i Bonawenturę Mierzwę.

Za życzliwość i popieranie III. Zakonu składam „Bóg zapłać“ w imieniu Tercyarzy naszemu ks. Kanonikowi, oraz W. O. Rudolfowi za pracę i piękne słowo Boże.

Konstanty Stec.

Piekielna rada.

Do rąk redakcyi krakowskiego *Postępu* dostał się list pewnego ludowca, niejakiego Antoniego Płazy, pisany do redakcyi *Przyjaciela ludu.* W liście tym podaje

ów Płaza *Przyjacielowi ludu* i wogóle kierownikom naszych ludowców iście piekielne rady, bo zmierzające wprost do wydarcia naszemu ludowi wszelkiej wiary.

Oto ów Płaza ostrzega naprzód przywódzców ludowców, aby się zbytnio nie zaślepiali zeszłorocznemi zwycięstwami wyborczemi do Rady państwa, ale wzięli się na seryo do roboty i po wsiach zakładali u główniejszych chłopów-ludowców biblioteki, w których powinny się znaleźć książki wprost podkopujące wiarę katolicką.

Dopiero bowiem wtedy wieśniak będzie „prawdziwym ludowcem“, kiedy czytać będzie owe książki, wydawane przez socyałów, żydów i różnych niedowiarków. Przez takie czytanie — pisze dalej Płaza — zniszczy się w ludzie ślepą wiarę w księży i wywoła się zwątpienie w to, co księża ludowi za najświętsze prawdy ogłaszają.

Jak najwyraźniej tedy radzi ów Płaza ludowcom, by naszych wieśniaków przerobili w bezbożników i niedowiarków, oraz wykazuje, że „prawdziwym ludowcem“ może być tylko ten, który wcale nie wierzy w prawdy ewangeliczne, głoszone przez księży.

Nowy to dowód, dokąd zaszli już niektórzy „ludowcy“ — i dokąd oni chcą nasz lud zaprowadzić.

Nowe zbrodnie bandytów.

Z Królestwa nadchodzą znowu wieści o nowych potwornych zbrodniach bandytów.

We wsi Bielinie koło Tomaszowa wymordowała szajka bandytów całą rodzinę właściciela tego majątku Henryka Wernera. Zbrodniarze znęcali się najpierw nad Wernerem i jego małżonką, chcąc katuszami zmusić ich do wskazania, gdzie są ukryte pieniądze, klejnoty itd., a wkońcu ich zamordowali, zaś ich 6-letniego synka śmiertelnie poranili. Zabrali 40 rubli gotówką i nieco srebra.

— W Kieleckiem napadli bandyci w lasach pod wsią Bronkowice kolejno na cztery domy zamieszkałe przez leśniczych i wszystkie obrabowali.

Stamtąd udała się banda opryszków do poblizkiego klasztoru PP. Bernardynek i wtargnąwszy przemocą do wnętrza klasztoru, zażądała wydania pieniędzy, grożąc zakonnicom, że wszystkie wymordują, jeżeli nie pokażą skarbca.

Przelęknione zakonnice otwarły kasę klasztorną, z której bandyci zabrali całą zawartość, to jest około 2 tysiące rubli w papierach i srebrze — poczem wyszli z klasztoru i podążyli ku wsi Krojno. Tu napadli na dom wieśniaka Jana Krawczyka, który dzień przedtem odebrał był u rejenta 1500 rubli, poturbowali bardzo oboje małżonków, zamknęli potem do piwnicy i zabrali ze skrzyni owe 1500 rubli.

Mówią, że cała ta banda ukrywa się w poblizkich ruinach zamku w Bodzętynie.

— Między Lublinem a Jaworowem napadli rabusie na wóz pocztowy, zabili pocztyliona i 5-ciu żołnierzy, towarzyszących poczcie, zrabowali 10 tysięcy rubli i uciekli. Jako podejrzanych o tę zbrodnię uwięziono 20 wieśniaków.

— W Warszawie zamordowali bandyci Bernarda Handtkego, dyrektora fabryki żelaznej.

— W Sosnowicach napadło kilku rabusiów na Kucaka, sekretarza kopalni hr. Renacha, i pomimo, że bronił się gwałtownie, zrabowali mu 10 tysięcy rubli i uciekli.

Rozbestwieni bandyci zamierzali także wysadzić w powietrze cały pociąg osobowy pod Szydłowcem i setki ludzi uśmiercić, a potem pociąg obrabować — ale, dzięki Bogu, zbrodnia ta nie udała się im.

Wszystkie te rabunki i mordy świadczą o okropnem zdziczeniu bandytów, a są to sami wychowankowie socyałów, czego się nawet wcale socyały nie wypierają, nazywając tych łotrów „partyą bojową“.

Krakowska czerwona szmata *Naprzód* nie ma ani słowa nagany lub oburzenia dla tych zbrodniarzy i ich czynów, przeciwnie ich rabunki nazywa zwykłą konfiskatą, a bandytów o mało, że nie robi bohaterami. To też całkiem słusznie tutejsze gazety socyalistyczne nazywane bywają „organami bandytów!“

Głosy niemieckie przeciw wywłaszczeniu.

Gdy uchwalona przez Sejm pruski ustawa o wywłaszczeniu Polaków przyszła z końcem stycznia pod obrady Izby panów, zabrał zaraz głos książę-Biskup wrocławski, Kardynał Kopp i w dłuższej mowie wykazał, że taka ustawa wpędziłaby spokojną ludność polską w objęcia radykalizmu, i że nie godzi się zabierać ziemi właścicielowi, który ją odziedziczył po przodkach, ziemi, na której spodziewał się znaleźć ostatni spoczynek. Wywłaszczeniem nie zabezpieczy się granic państwa, lecz rozszerzy się jeszcze przepaść między niemczyzną a obywatelami polskimi.

Po X. Kardynale przemawiało kilku jeszcze panów niemieckich przeciw wywłaszczeniu, poczem całą ustawę odesłano do zbadania osobnej komisyi.

Wnet potem, tj. z początkiem lutego, odbyło się w Berlinie posiedzenie członków niemieckiego Towarzystwa pokoju, którego zadaniem jest staranie się o pokój nie tylko między państwami, ale i między ludami, zamieszkującymi jakieś państwo.

Zebranie to oświadczyło, że wywłaszczenie Polaków szkodziłoby powadze Prus w oczach całego świata, że ustawa ta, gdyby się stała prawem, nie przyniosłaby Niemcom żadnej korzyści, a natomiast z Polaków zrobiłaby najzaciętszych wrogów rządu. Dlatego Towarzystwo pokoju zwraca się z usilną prośbą do izby panów, aby całą tę ustawę odrzuciła.

Podobne pismo wystosowało do izby panów 170 rolników niemieckich w Poznańskiem, bo i według ich zdania, ustawa taka naraziłaby Niemców w Poznańskiem na dotkliwe szkody.

Również i obywatele niemieccy z powiatu chojnickiego w Prusach na zebraniu, odbytem z początkiem lutego b. r., wydali zbiorową odezwę w imieniu obywateli niemieckich z całego powiatu, w której piszą, iż obecne postępowanie rządu drażni i rozgorycza ciągle Polaków — a niemczyźnie przynosi nieobliczalne szkody.

Stwierdzają dalej wyraźnie, że całą winą Polaków jest miłość ziemi ojczystej, i za tę miłość stawia ich rząd pod prawa wyjątkowe, przeciw czemu wzdryga się sumienie

każdego uczciwego człowieka. Wkońcu wzywa odezwa wszystkich Niemców do przyłączenia się do tego protestu.

Wątpimy jednak, aby te uczciwe głosy znalazły posłuch u innych Niemców, a zwłaszcza u rządu pruskiego, ale bądź co bądź pozostaną one pięknym dokumentem, że są jeszcze Niemcy, w których nie zamarło poczucie sprawiedliwości.

Walka z pijaństwem.

W Krakowie odbył się 2 lutego b. r. wiec obywatelski, na którym uchwalono wnieść do Sejmu petycyę w sprawie zamykania szynków w niedziele i święta.

W naszym kraju przepijają ludzie rocznie około 200 milionów koron. Straszny nałóg pijaństwa trapi najuboższe klasy ludności, która w niedziele i święta przepija cały tygodniowy zarobek. Należy przeto żądać od Sejmu, aby ten uchwalił jak najrychlej zamykanie szynków od godziny 6-tej wieczorem w sobotę, do godziny 6-tej rano w poniedziałek. W tej samej sprawie ma się w Krakowie odbyć 8 marca b. r. zebranie robotników katolickich, pod hasłem: „precz z alkoholem“.

Z krwawego miasta.

Niema dnia, żeby w Łodzi (w Królestwie) nie lała się krew robotnicza. Zbydlęceni towarzysze z obozu socyałów mordują robotników, którzy nie chcą iść pod czerwony sztandar i słuchać wyrzutków społeczeństwa.

Kiedy w niedawnych dniach wychodzili wieczorem robotnicy z fabryki Wilczewskiego, zbliżyło się do nich kilku nieznanych ludzi i dało kilka strzałów rewolwerowych do jednego z robotników, Piotra Wolmana. Wolman padł martwy. Wówczas dopiero zabójcy zawołali: „Omyłka!“ Zabójcy szukali robotnika Jana Szulca, ale ten, widocznie uprzedzony o zamachu na swoje życie, umknął.

Po zamordowaniu Wolmana zabójcy udali się do domu rodziców Szulca na Bałutach. W mieszkaniu zastali tylko jego 55 letnią matkę. Kiedy matka na zapytanie: gdzie syn? dała odpowiedź niejasną, napastnicy kilku wystrza-

łami z rewolwerów położyli ją trupem. Strzały usłyszał syn właściciela domu, 42-letni Wojciech Chmielewski, wypadł więc na korytarz i zaczął alarmować mieszkańców. Wówczas napastnicy podbiegli do niego, zabili go wystrzałami z rewolwerów, poczem umknęli bezkarnie, nie ścigani wcale przez strwożonych mieszkańców.

— Przy ulicy Zgierskiej do mieszkania Inglików, gdzie leżały zwłoki dziecka, wtargnęło kilka osób i dało strzały do matki, a gdy padła na ziemię, zadano jeszcze leżącej rany sztyletem.

— Przy tejże ulicy do mieszkania Sylwestra Gierlicza, w chwili, gdy tenże leżał w łóżku, wtargnęło kilku drabów i kilkoma strzałami zabili go.

I takie wypadki powtarzają się w Łodzi i wogóle w Królestwie prawie co dzień, a świadczą one nie tylko o zbydlęceniu socyałów, ale są też dowodem, jaki to raj chcą zgotować ludzkości czerwoni towarzysze.

Z kraju i ze świata.

Wybory do Sejmu z gmin wiejskich odbyły się w naszym kraju 25 lutego b. r. Wynik ich podajemy przy końcu numeru.

Zwołanie Sejmów. Około połowy czerwca b. r. zwołane być mają na główną sesyę sejmy: galicyjski, morawski i czeski.

„Straż polska“. Taką nazwę nosi stowarzyszenie, które niedawno zawiązało się w Krakowie. Celem jego będzie obrona duchowych, materyalnych i narodowych interesów polskich, oraz podnoszenie dobrobytu narodowego przez popieranie przemysłu krajowego i uświadamianie szerokich mas ludności w duchu narodowym.

Austrya i Węgry. Na życzenie Cesarza Franciszka Józefa obchodzić będą w tym roku 60-letni jubileusz jego rządów ludy monarchii austro-węgierskiej dziełami miłości bliźniego.

Powstać mają w Austryi z ofiar publicznych zakłady dobroczynne dla wychowywania zaniedbanych dzieci, oraz zakłady dla leczenia i pielęgnowania chorych dzieci.

— W delegacyach austryackich przemawiało kilku posłów polskich przeciw przymierzu z Prusami,

które tak haniebnie postępują z Polakami. Posłów polskich poparł Czech p. Kramarz i niemiecki delegat hr. Latour. Mowy te wskazują, że przymierze Austryi z Prusami nie może liczyć w przyszłości na poparcie Słowian w Austryi i wielu uczciwych Niemców.

— *Na Węgrzech* utworzyli katolicy „Związek ludowy katolicki“, który ma połączyć wszystkich katolików węgierskich w jeden obóz i bronić ich przed atakami socyałów, żydów i masonów.

— *Bośnia z Hercogowiną* ma otrzymać Sejm, który się składać będzie z posłów wybieralnych i z tak zwanych „wirylistów“, to jest osób posiadających godność poselską na mocy swego urzędu.

Rosya. W Petersburgu aresztowano wiele osób z obozu socyalnych rewolucyonistów, przy których znaleziono materyały wybuchowe. Aresztowani zamierzali wykonać zamach na niektóre osoby z rodziny carskiej i na kilku wysokich urzędników.

Piszą także niektóre gazety, iż carowa Aleksandra znalazła niedawno na łóżku następcy tronu wyrok śmierci wydany na carewicza. W tem piśmie znajdowała się również groźba, że car Mikołaj II. został skazany na śmierć.

Tego samego dnia odkryto w pałacu 17 bomb umieszczonych w rozmaitych punktach pałacu i połączonych ze sobą przewodem elektrycznym. Cała ta maszynerya była urządzoną w ten sposób, że wszystkie 17 bomb mogły odrazu eksplodować.

— *Między Turcyą a Rosyą* zanosi się na wojnę. Oba państwa zbroją się. Turcya ma podobno ochotę odebrać Rosyi Kaukaz, zabrany jej dawniej przez Rosyę. Urzędowo jednak obie strony zaprzeczają tej pogłosce wojennej.

— *Ucisk Polaków.* Rząd nakazał zwinąć wszystkie „Związki katolicko-społeczne“ zawiązane przez Polaków w gubernii chełmskiej.

— Jenerał gubernator warszawski zawiesza co trochę różne wydawnictwa polskie lub nakłada na nie ostre kary. Prześladowane są także przez rząd te gazety, które nawołują Polaków, by nic u Prusaków nie kupowali.

Niemcy. *Ustawa o wywłaszczeniu Polaków* została zmieniona w pruskiej Izbie panów o tyle, że od wywłaszczenia wyjęte być mają grunta i budynki, będące własnością

Kościoła i fundacyj dobroczynnych; dalej grunta, które kto posiada dłużej niż 10 lat, oraz należące do majoratów rodzinnych.

— *Ucisk Polaków.* Przeciwko czterem poznańskim gazetom polskim, które pisząc o zamordowaniu króla portugalskiego, zrobiły porównanie z uciskiem Polaków przez rząd pruski, prokuratorya państwa wytoczyła śledztwo karne pod zarzutem podburzania do zdrady stanu i obrazy majestatu.

— Redaktor *Pielgrzyma* Leon Formański udał się onegdaj do więzienia w Starogardzie, aby odbyć przeszło 3-miesięczne więzienie za artykuł w obronie polskiej nauki religii.

— *Pruska sprawiedliwość.* Nauczyciela-kata Lucke ze Smardowa, który w barbarzyński sposób pobił i pokrwawił ucznia, skazano na 10 marek grzywny — a jego ojca, który o tej zbrodni doniósł do gazet, skazano na 15 marek kary.

— *Wydalanie robotników polskich.* Kilku naczelników powiatów w Brandenburgii wydało poszczególnym obywatelom pisemne rozkazy wydalenia ze służby robotników polskich, pochodzących z Galicyi i Królestwa, w ciągu dni sześciu, a to pod zagrożeniem grzywny w wysokości 60 marek, względnie 7 dni aresztu.

Głód w Serbii. W okręgu białogrodzkim panuje taki głód między ludnością wiejską, że skutkiem niego było już kilka wypadków śmierci.

We Włoszech postawili masoni i socyały w parlamencie rzymskim wniosek o usunięcie nauki religii ze szkół ludowych. Czy izba uchwali ten pogański wniosek — jeszcze nie wiadomo.

W Hiszpanii odkryto spisek na życie króla. Mianowicie anarchiści zamierzali zabić króla Alfonsa w kościele, gdy brał udział w nabożeństwie żałobnem za króla portugalskiego i jego syna. Policyi jednak udało się zawczasu odkryć ten spisek i udaremnić go.

W Turcyi taki panuje brak grosza w skarbie rządowym, że pensye urzędników są niewypłacane od sierpnia roku zeszłego.

Królobójstwo w Portugalii.

W pierwszych dniach lutego urządziło kilku republikanów zamach na rodzinę królewską, gdy ta powozem wracała do pałacu. Spiskowcy otoczyli powóz królewski i wystrzałami z karabinów zastrzelili króla Karlosa i jego syna Ludwika, następcę tronu. Królowa i drugi młodszy jej syn wyszli prawie cudem z tej katastrofy.

Powodem tej zbrodni miały być zbyt wielkie wydatki rodziny królewskiej, która czerpała fundusze na swe potrzeby ze skarbu państwa, przez co podatki rosły, i ostre rządy ministra Franko, który chcąc stłumić rosnące niezadowolenie, aresztował wielu republikanów.

Po zamachu objął rządy w kraju młodszy syn króla, Manuel, który wydał zaraz amnestyę dla wielu przestępców politycznych. Na razie spokój w Portugalii — ale podobno republikanie po cichu dalej spiskują przeciw rodzinie królewskiej, którą chcą całkiem wygnać z kraju i ogłosić rządy republikańskie bez króla, z wybieralnym prezydentem na czele kraju.

KRONIKA KOŚCIELNA.

Z Rzymu. *Dar z Afryki.* W jesieni roku zeszłego przybył do Rzymu O. Marya — Bernard i wręczył Ojcu świętemu własnoręczny list Menelika, króla Abissynii w Afryce. Ojciec święty jako podziękę za to przesłał Menelikowi za pośrednictwem O. Bernarda piękny obraz, przedstawiający Matkę Boską Nieustającej Pomocy. Za ten dar dziękuje teraz Menelik i przysłał Papieżowi w darze dwa żywe młode lwy, które umieszczono w klatkach w ogrodach watykańskich.

Jubileusz Lourdes (Lurd). W dniu 11 lutego b. r. upłynęło 50 lat od objawienia się Bernadecie Matki Boskiej w Lourdes. Obecny rok, jako jubileuszowy, obchodzony będzie w Lourdes wspaniałemi uroczystościami. Do groty w Lourdes spodziewane są całe wędrówki narodów. Już w lutym zjawiły się tam dziesiątki tysięcy pielgrzymów włoskich i niemieckich. Papieża Piusa X. zastępować będzie Kardynał Lecot.

W kwietniu przyjadą do Lourdes Bawarczycy, w maju Hiszpanie, Belgowie, oraz Włosi i Niemcy. Z samego miasta Cambrai we Francyi odjedzie 14 osobnych pociągów z pielgrzymami. Później zjawią się w Lourdes pielgrzymi irlandzcy, algierscy, a w sierpniu austryaccy. Na lipiec i sierpień pozamawiano już we Francyi masę osobnych pociągów. Zjazd ludów z całego świata zapowiada się olbrzymi.

Papież w dekrecie osobnym, zarządzającym nadzwyczajne uroczystości jubileuszowe, wyraża nadzieję, że jubileusz zwiększy w obecnych ciężkich czasach pobożność i cześć katolików dla Najśw. Maryi Panny z Lourdes i przyczyni się do wzmocnienia Kościoła.

Pielgrzymka polska wyjedzie do Lourdes pod przewodnictwem ks. prałata Wawrzyniaka z Mogilna (w Poznańskiem) dnia 30 czerwca b. r., a powróci 15 lipca. Bliższych wyjaśnień udziela p. Józef Wierzbicki (München Dachauer Strasse 4).

Z Wilna (na Litwie) donoszą, że władze rosyjskie wydaliły z tego miasta dwóch XX. proboszczów, tj. proboszcza kościoła Ostrobramskiego, księdza Jana Mokrzeckiego i proboszcza kościoła Wszystkich Świętych, księdza Fordona, a to za to, iż wysłali do Ojca świętego prośbę w sprawie ks. Biskupa Roppa, któremu, jak wiadomo, rząd moskiewski odebrał stolicę biskupią w Wilnie. Powracają tedy w zaborze rosyjskim dawne czasy prześladowania Kościoła i duchowieństwa katolickiego.

ROZMAITOŚCI.

Zawiadamiamy Szan Czytelników naszych, że począwszy od następnego numeru nie będziemy już podawali w *Nowym Dzwonku* żadnych powiastek ani opowieści, ani rad pożytecznych — tylko same artykuły o sprawach z chwili bieżącej.

Będzie więc odtąd *Nowy Dzwonek* pismem, poświęconem wyłącznie różnym wiadomościom i nowinom, powiastki zaś, przykłady, opowieści i rady pożyteczne

podawać będziemy w *Naszej Skarbnicy*, która wychodzi w połowie każdego miesiąca.

Na tem zyskają wielce Szan. Czytelnicy, bo będą mieli w *Nowym Dzwonku* dużo różnych wiadomości bieżących, kto zać chce czytać nadto powiastki i opowieści, niech sobie oprócz *Nowego Dzwonka* zaprenumeruje także i *Naszą Skarbnicę*.

Zawieje śnieżne, jakie nawiedziły nasz kraj z początkiem lutego bież. roku, wstrzymały ruch kolejowy nie tylko na kilka dni na liniach bocznych, ale nawet na głównej linii między Lwowem i Krakowem. Setki robotników musiało pracować, zanim udało się przywrócić ruch pociągów. Podobne śnieżyce panowały także w Czechach i na Śląsku.

Kradzież 50 tysięcy koron. Woźny banku austro-węgierskiego w Krakowie, niejaki Lichota, zbierając na Podgórzu wypłaty dla banku od dłużników, wszedł do pewnego domu — a gdy po chwili z niego wyszedł, powiedział do oczekującego nań dorożkarza, że go w sieni napadli bandyci i zabrali mu około 50 tysięcy koron. To samo zeznał też na policyi, dokąd się sam udał.

Policya jednak, nie dowierzając mu, uwięziła go, i wnet wykryła drugiego wspólnika, niejakiego Fronia, który zeznał, że umówiwszy się przedtem z Lichotą, czekał na niego w sieni owego domu, zabrał od niego torbę z pieniędzmi i potem je zakopał w wale fortecznym koło rzeczki Wilgi za Podgórzem. Policya udała się z nim na wskazane miejsce i owe 45 tysięcy koron w całości znalazła. Froń i Lichota odpowiadać będą za tę kradzież przed sądem.

Smutny powrót. Przez Kraków wracało w tych dniach 40 Rusinów od Kałusza, odstawionych z Czech do miejsca zamieszkania. Jakiś ajent żydowski wywiózł ich do Czech, obiecując im bardzo dobrze płatną robotę. Ale tej pracy nie znaleźli — ów zaś ajent uciekł. Władze czeskie odesłały ich szupasem do Kałusza.

— W aresztach policyjnych w Przemyślu nocowało niedawno 50 wychodźców ruskich z okolic Rohatyna. Wywiezieni przez jakiegoś ajenta do Prus, nie znaleźli tam pracy i o żebraczym chlebie musieli wracać do domu.

Zasądzeni zbrodniarze. Na karę śmierci skazał trybunał przysięgłych w Krakowie Piotra Kryzę z Pleszowa, który zamordował swego 80-letniego teścia.

— Trybunał przysięgłych w Stanisławowie skazał na śmierć Danyłę Pukamuka i Justynę Zwaryczową, którzy chcąc się pobrać, zabili męża Justyny, oraz Jana Prebegę za zamordowanie żony.

— W Krakowie skazano na 12 lat ciężkiego więzienia Feliksa Ziółkę za zamordowanie macochy i jej dziecka.

Jeden z ostatnich. We Francyi zmarł w lutym b. r. ś. p. Józef Kownacki, który brał udział w powstaniu w roku 1830. Urodził on się w Płocku w roku 1806 — a więc liczył 102 lat życia.

Wściekły pies pokąsał w Hołosku pod Lwowem pięcioro dzieci i pięć osób dorosłych.

Potworne zbrodnie. W gminie Zabierzowie, powiatu bocheńskiego, zamordowali Jan Wąs i Józef Waśniowski swego ojczyma Walentego Kalisza. Morderców aresztowano.

— W folwarku klasztoru OO. Karmelitów w Sąsiadowicach (pow. Sambor) urodziła służąca Wiktorya Grochowska dziecko i dała je pożreć świniom. Żandarm, wachmistrz Smoleński, odstawił zbrodniarkę do sądu w Samborze.

— W Bielanach pod Krakowem zamordował syn, który był pijany, swego ojca.

— Do wójta w Tyśmieniczanach (koło Stanisławowa), podczas szalonej zawieruchy śnieżnej, zgłosiły się w nocy dwie wiejskie dziewczyny, wracające z Ameryki w strony rodzinne, i prosiły o nocleg. Dziewczęta opowiedziały, że posiadają przy sobie 2.000 koron, zarobione w Ameryce, a ponieważ boją się gdzieindziej nocować, aby im pieniędzy nie skradziono, udają się pod pewną opiekę naczelnika gminy. Wójt przyjął dziewczęta na nocleg i jednej pościelił na ławie, a drugiej na przypiecku.

Dziewczyna na ławie usnęła odrazu jak kamień, natomiast druga zasnąć nie mogła i dzięki temu podsłuchała, jak wójt umawiał się z żoną, aby dziewczęta pozabijać i zabrać im pieniądze. Kiedy wójtostwo poszło do komory, aby wykopać jamę na ukrycie dwu trupów, przerażona dziewczyna zeskoczyła z pieca, a nie mogąc dobudzić się

swej towarzyszki, sama uciekła w pole i wsiadła na spotkane po drodze sanie jakiegoś pachciarza, który zawiózł ją do najbliższego posterunku żandarmeryi.

Zaalarmowani żandarmi udali się natychmiast do domu wójta, który tymczasem śpiącą na ławie dziewczynę już zamordował, i wraz z żoną okuli go zaraz w łańcuchy.

Trup w studni. W Zubrzy, wsi pode Lwowem, znaleziono w studni, znajdującej się na obejściu tamtejszego włościanina Michała Spili, utopione zwłoki jego matki Rozalii Sażynicy. Przypuszczają, że popełniła samobójstwo, gdyż od dłuższego czasu nosiła się z tym zamiarem.

Wilki. Koło Podwołoczysk pojawiły się stada wilków. Posterunki żandarmeryi otrzymały nakaz przestrzegania ludności przed wilkami, oraz tępienia wilków.

Samobójstwo. W Jażowie Starym, powiatu jaworowskiego, zastrzelił się 62-letni włościanin Oleksa Kit. Samobójstwa dokonał w stanie nietrzeźwym.

Trzęsienie ziemi w Wiedniu. We środę dnia 19 lutego z. m. w nocy odczuto w Wiedniu bardzo silne trzęsienie ziemi, trwające trzy do czterech sekund. Wydarzyło się ono tuż po godzinie 10 w nocy. Odczuto je głównie na wyższych piętrach, gdzie poruszyły się meble, a dzwonki elektryczne, zwłaszcza w hotelach, same zadzwoniły. W jednym z domów troje dzieci wypadło z łóżek; ludzie wpół ubrani wybiegali w przerażeniu na korytarze, aby się dowiedzieć, co się stało. Wypadków jednak z ludźmi nie było.

Także w Szopromu (na Węgrzech) odczuto w ten sam dzień o godzinie 10 minut 11 wieczór silne wstrząśnienie ziemi. Najsilniejsze było trzęsienie w Cisenstadt (na Węgrzech), gdzie kilka kominów się zawaliło; wiele osób uciekło na ulicę.

Trzęsienie ziemi zaszło również w południowych Włoszech i na Sycylii.

Straszny czyn. W Berlinie (w Niemczech) na Oderbergstrasse żona listonosza powiesiła dwoje swych dzieci, a następnie siebie, skutkiem pijaństwa męża.

Kiedy słońce zagaśnie? Profesor Seego obliczył, że słońce ma taki zapas ciepła, iż świecić będzie przez 30 milionów lat. A zatem bądźmy spokojni.

Wynik wyborów do Sejmu z kuryi gmin wiejskich.

Dnia 25 lutego b. r. wybrani zostali:

Okręg Biała, wybrany: **ks. St. Stojałowski**, chrześc. ludowy.
„ Bochnia „ **Dr. Ant. Górski**, konserwatysta.
„ Bóbrka „ **Stan. Mycielski**, konserwatysta.
„ Bohorodczany „ **Dr. Bohdan Krynicki**, starosusin.
„ Borszczów „ **Czarkowski-Golejewski**, konserwatysta.
„ Brody „ **Dr. Włodz. Dudykiewicz**, starorusin.
„ Brzesko „ **Dr. Szym. Bernadzikowski**, ludowiec.
„ Brzeżany „ **Tymoteusz Staruch**, ukrainiec.
„ Brzozów „ **Zdzisław Skrzyński**, konserwatysta.
„ Buczacz „ **St. Henr. hr. Badeni**, konserwatysta.
„ Chrzanów „ **Andrzej hr. Potocki**, konserwatysta.
„ Cieszanów „ **Kazim. Jampolski**, ludowiec.
„ Czortków „ **Artur Zaremba-Cielecki**, konserw.
„ Dąbrowa „ **Jakób Bojko**, ludowiec.
„ Dobromil „ **Dr. Wł. Czaykowski**, konserwatysta.
„ Dolina „ **Stefan Cipser**, Polak-demokrata.
„ Drohobycz „ **Fr. hr. Zamoyski**, bezpartyjny.
„ Gorlice „ **Wład. Długosz**, dziki.
„ Grybów „ **Jan Cieluch**, ludowiec.
„ Gródek „ **Adolf br. Brunicki**, konserwatysta.
„ Horodenka „ **Ant. Teodorowicz**, konserwatysta.
„ Husiatyn „ **Iwan Kiweluk**, ukrainiec.
„ Jarosław „ **książę Witołd Czartoryski**, konserw.
„ Jasło „ **Dr. Fr. Stefczyk**, ludowiec.
„ Jaworów „ **Jan hr. Szeptycki**, konserwatysta.
„ Kałusz „ **Dr. Iwan Kurowiec**, ukrainiec.
„ Kamionka str. „ **Hr. Stan. Badeni**, konserwatysta.
„ Kolbuszowa „ **Julj. hr. Tyszkiewicz**, konserwatysta.
„ Kołomyja „ **Myroniuk-Zajączuk**, starorusin.
„ Kossów „ **Iwan Tracz**, starorusin.
„ Kraków „ **Franc. Ptak**, ludowiec.
„ Krosno „ **Jan Stapiński**, ludowiec.
„ Limanowa „ **Marszałkowicz**, centrowiec.
„ Lisko „ **Ant. Staruch**, ukrainiec.
„ Lwów „ **Teof. Merunowicz**, demokrata.
„ Łańcut „ **B. Żardecki**, demokrata.
„ Mielec „ **Andrz. Kędzior**, ludowiec.
„ Mościska „ **Skwarek**, ukrainiec.
„ Myślenice „ **Kaz. książę Lubomirski**, konserw.
„ Nadwórna „ **Iwan Sandulak**, ukrainiec.
„ Nisko „ **Jan Bis**, ludowiec.
„ Nowy Sącz „ **Winc. Myjak**, ludowiec.
„ Nowy Targ „ **Dr. Bednarski**, demokrata.
„ Pilzno „ **Adam Krężel**, ludowiec.

Okręg Podhajce,	wybrany:	**Mich. Sodomora**, ukrainiec.
„ Przemyśl	„	**książę Wł. Sapieha**, konserwatysta.
„ Przemyślany	„	**Rom. hr. Potocki**, konserwatysta.
„ Rawa ruska	„	**ks. Ant. Kołpaczkiewicz**, starorusin.
„ Ropczyce	„	**Mich. Jedynak**, ludowiec.
„ Rzeszów	„	**Jan Wassung**, ludowiec.
„ Rohatyn	„	**Dr. Konst. Lewicki**, ukrainiec.
„ Rudki	„	**Aleks. hr. Skarbek**, konserwatysta.
„ Sambor	„	**Feliks Sozański**, konserwatysta.
„ Sanok	„	**Wrześniowski**, dziki.
„ Sokal	„	**Winc. Kraiński**, konserwatysta.
„ Skałat	„	**Leon hr. Piniński**, konserwatysta.
„ Stanisławów	„	**Łazarz Winniczuk**, starorusin.
„ Stary Sambor	„	**Zygm. Lewakowski**, ludowiec.
„ Stryj	„	**Dr. Eug. Oleśnicki**, ukrainiec.
„ Śniatyn	„	**Stefan Moysa**, konserwatysta.
„ Tarnów	„	**Witos**, ludowiec.
„ Tarnobrzeg	„	**Zdz. hr. Tarnowski**, konserwatysta.
„ Tarnopol	„	**Paweł Dumka**, ukrainiec.
„ Tłumacz	„	**Dr. Makuch**, ukrainiec.
„ Trembowla	„	**Jerzy hr. Baworowski**, konserwatysta.
„ Turka	„	**Dr. Hanczakowski**, starorusin.
„ Wadowice	„	**Ant. Styła**, ludowiec.
„ Wieliczka	„	**Wiktor Skołyszewski**, ludowiec.
„ Zaleszczyki	„	**Tad. Cieński**, konserwatysta.
„ Zbaraż	„	**Oleksa Krysowaty**, starorusin.
„ Złoczów	„	**Henryk Weiser**, konserwatysta.
„ Żydaczów	„	**X. Kornel Senyk**, starorusin.
„ Żółkiew	„	**Dr. Korol**, starorusin.
„ Żywiec	„	**Wojciech Szwed**, centrowiec.

Ogółem wybrano **25** konserwatystów, **18** ludowców, **3** demokratów, **2** centrowców, **1** chrześcijańsko-ludowego, **4** dzikich, oraz **21** Rusinów, a mianowicie **10** starorusinów, **8** ukraińców, **3** ruskich radykałów.



Z drukarni Związkowej w Krakowie, pod zarządem A. Szyjewskiego.